

Aleksander Trypuz "Jasny".

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Pierwsza moja akcja u "Burego" to była wtedy gdy pod Hermanami natknęliśmy się na kompanię wojska, które przyjechało po kontyngent. Myśmy akurat weszli do tej wsi w której oni niedawno byli, zanim odeszli do Herman. Gdy ~~xxxxxxx~~ moja drużyna weszła to ludzie już wyprowadzili świnie, jałowice, zboże. ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~ Ja byłem starszym szperaczem. Szedłem więc z dwoma chłopakami po bokach na przedzie. Weszliśmy do wioski - wojska nie ma. Wyglądamy zza węgła, a tu już ~~xxxxx~~ stoi kupa ludzi i ściągają to wszystko, co oni kazali. My odeszli do nich: Panowie, proszę to wszystko natychmiast sprzątnąć. - Ale panowie, oni nam kazali to zebrać - zaczęli chłopci lamentować. - Już oni tu nie przyjdą - mówimy. A w tym czasie nasi otoczyli Hermany, rozrzućili się w tyralierę i wzięli ich wszystkich do niewoli. Było wśród nich dwóch poruczników (wojsko miało kilka sań) i jeden z nich kazał strzelać do nas a drugi mówił, żeby nie strzelać, bo widział, że nasze wojsko otoczyło ich ze wszystkich stron. No i tego co kazał strzelać zaraz w Hermanach "Bury" kazał kropnąć.

Do oddziału wstąpiłem bo dostałem powołanie do wojska. Przedtem byłem w siatce. Mieszkaliśmy w ~~xxxxxxx~~ <sup>Dzikich</sup>. Wcześniej już mój brat "Lot" był w oddziale. Tu w Choroszczy mieszka też Zygmunt Rojecki, który był u "Burego", jest i Ziutek Rojecki "Cyga".

Razem ze mną do oddziału dołączył Jabłoński "Groźny", z Sawina Paweł Malinowski - było nas 5-ciu czy 6-ciu. Był to 6 albo 7 stycznia 1946 r. Do oddziału zaprowadził nas Szafranski Marian, który potem zginął w Tykocinie razem z Roszkowskim. Po drodze zaszliśmy jeszcze do Babina, do "Ognia" Staśka Babińskiego i stamtąd poszliśmy już do "Burego", który stał z oddziałem gdzieś pod Mońkami. Prowadził nas Szafranski. Jechaliśmy furmanką nocą.

Jak wracaliśmy z Prus to szliśmy koło Raczek, przez Kanał

Augustowski, potem na Kalinówkę Królewską o Kościelną, Kopisk i wtedy taki "Gołąb", który był ranny w rękę, w żyłę, (był erkaemistą, taki niski - to nie był ten "Gołąb"- "Rębacz") odszedł z jeszcze jednym na punkt a ja po drodze wpadłem do domu, zobaczyłem jak rodzice żyją i zaraz na drugi dzień do Łazów, gdzie był kontakt. Był tam mająteczek, to kobiety zaraz chleba napiekły i, załadowały go i zaraz dostarczyły dla piechoty, której reszta zebrała się po tych Prusach. Wtedy "Bury" porozdzielał nas na meliny. Ja byłem w Antoniach, natomiast "Bury" był w Solniakach.

Jak przyszliśmy do oddziału to już chłopaków dużo było - dobrze ponad 50-ciu. ~~xxxxxx~~ Poszedłem do "Rekina" i "Burego". Spotkałem tam mego sąsiadę z Dzikich Szczepańskiego: To "Lota" brat - pokazał na mnie. Chcecie z bratem zobaczyć się? - spytał się (Bury?) . - Chciałbym - odpowiedziałem. Jaki pseudonim macie? . - "Jaeny". Zawołać brata! - rozkazał. Brat przyszedł, popatrzył się na mnie i mówi: Hu cholero popadł się, już popadł się. Już teraz trzymaj się bracie, głowę musisz już trzymać twardo. Czemu ty tu przyszedł? - Mówię więc, że taka i taka sprawa.: Ja tu, ty tu to mogłoby być różnie. - Potem zresztą chłopaki opowiadali w oddziale, że jeden brat był w wojsku, a drugi w oddziale i brat brata zastrzelił w walce a potem zastrzelił sam siebie.

"Bury" umiał podejść do ludzi. Chodził jak to zwykle oficer przedwojenny. Miał psa wilczka. Miał też swego konia. Jego adiutantem był "Zemsta", który zginął potem koło Nurca. Był wtedy z nami w konnym zwiadzie "Krakus". No i pod koniec to już jechaliśmy w biały dzień. No i jechaliśmy drogą na przeprawę przez Bug. Mijaliśmy furmanki. Ile my razy tą drogą już przejeżdżaliśmy to zawsze było spokojnie. Żadnych kłopotów. Jechaliśmy

szykiem ubezpieczonym: młodszy szperacz z lewej strony, starszy szperacz z prawej oddalony od niego jakieś 200 m, i ja - dowódca szperaczy z tyłu za nimi jakieś 100 m. Reszta jechała za nami lewą stroną. Nagle usłyszeliśmy straszny wybuch: wuuuch. No-myśle- zasadzka. My z koni nie pospadali a ci z tyłu pospadali. Obejrzałem się do tyłu zdziwiony a to na nas wjechali. Konia "Krakusa" xxxx x xix na strzepy porwało, a dla "Krakusa" nogę uberwało i pokaleczyło. Zaraz go do xxx Ciechanowa (chyba Ciechanowca? - J.K.), do lekarza, fotograf zdjęcie zrobił do lewych x papierów i do Warszawy do szpitala Dzieciątka Jezus. Długo, długo nie mieliśmy o nim wiadomości i "Bury" mówi: Pojedziemy i zobaczymy. Zostawiliśmy konie w jakiejś wiosce koło Nurca a ja, "Bury" i "Cygan" poszliśmy do wiski, w której na me- linie był "Krakus". Tyłko do wioski xxx weszliśmy słyszyny na- gle: Trrraatttaaaatttta, paach, paach, pach - a to obława szła i pewnie zauważyli jak nasz wartownik nasz, który pilnował koni w olszynie koło tej wioski zapalił papierosa - bo co innego - i zaczęła się strzelanina. My z "Burem" zaraz za wioskę, koło olszyny, pod górkę to było. Właśnie wzeszedł księżyc - widać było cały Księżyc - ładnie tak wschodzący, niebo pogodne, a ta tyraliera jak raz wychodziła na tę górkę, widać było na niej ca- ły pas żołnierzy. No - mówi "Bury" tu nie ma wyjścia. W te olszy- ny idziemy. Chłopcy, musimy tu gdzieś ulokować się w takie miej- sce, żeby jak tyraleria będzie szła to żeby nie mogła przejść xxy tędy. - A w tych olszynach były straszne bagna. Słyszeliśmy jak oni szli. Minęli xxxxxx błota i weszli do wiski. Jak przeszli to my wtedy "cuga" i po cichutku wycofaliśmy się. Nad ranem weszliśmy do jakiejś wioski koło Nurca. Przesiedzieliśmy w sto- dole do wieczora i chyba gdzieś po dwóch dniach znaleźliśmy naszych z Dzik. Jak się okazało wtedy w tej olszynie xxxxx pilnu-

jąc koni zginął "Zemsta".

Nie pamiętam u kogo byłem najpierw w drużynie, albo u "Młodzika", albo "Wydry". Potem trafiłem do drużyny "Szczygła", a potem jak już była kawaleria to "Szczygieł" wziął mnie do siebie, do kawalerii.

Mundur to trzeba było kombinować. Czapkę to ja dostał w swojej wiosce. Sąsiad przed wojną był sierżantem zawodowym w Stanisławowie przed wojną, był wachmistrem. To jak szedłem do oddziału to zaszedłem do niego pożegnać się. Masz Olu czapkę z orzełkiem - powiedział - i zapłakał. Jego syn Rojecki był już w oddziale. Po co jemu to było - powiedział stary Rojecki myśląc o synu - toż to młody dzieciak. A on wychował się przy wojsku. Ojciec mieszkał w Zaleszczykach. Syn pójdzie do koszar, ojciec osiodła mu jakiegoś spokojnego konika i jeździł wkoło.

Nie pamiętam już w którym plutonie byłem ale jak szliśmy na Prusy to pamiętam, że był taki niewysoki jak ja i miał pseudonim "Huzar". Był w stopniu sierżanta. Czarny, niewysoki. Skąd on się wziął - zastanawiałem się. Jeszcze w tym Orłowie jak stali, tylko on namydlił ~~z~~ twarz i zaczął golić się, gdy rozległo się: wuuuu. Zostawił w czortu te golenie.

Mundur i buty to dostawało się zwykle po rozbrojeniu jakiegoś oddziału. Buty wtedy się wymieniało. X Jak byliśmy na ruskich wsiach to 9-ciu czy 11-tu nogi poodciskali. Nie mogli chodzić i "Bury" zwolnił ich do siatki: ten "Szalony" co to w Babinie był zabity, chyba Malinowski z Sawina i ten Jabłoński. Nogi im popuchli i nie mogli ~~w~~chodzić. To właśnie jak z akcji w Hajnówce wracaliśmy to tak było.

W tej Hajnówce, w tym całym zamieszaniu to zginął mój brat. Wszyscy myśleli że zginął. Dopiero jak wróciliśmy z Prus to dowiedziałem się, że żyje. Jak opowiadał to błękał się długo, bo



tanżesz nie ma Polaków, tylko sami Białorusini. W dzień to w lesie siedział. Na drzewie zrobił sobie takie pomieszczenie. Strach było gdzieś zejść i poprosić jeść.

Na tym rozbrojeniu posterunku w Sokołach na Sylweśtra 1945r to mój brat był. Mówił, że dopiero jak z pancerfausta strzelili to się poddali. ~~xxx~~ My w oddziale też mieli pancerfausty. Nawet ja jakiś czas <sup>p</sup>nośsiłem go. To była niebezpieczna broń, bo jeśli <sup>p</sup>zapałnik był zamontowany to trzeba było bardzo uważać, żeby nagle pancerfaust nie wystrzelił, bo był bardzo delikatny na wszelkie wstrząsy. Ci co je nosili to zmieniali się. Każdy uważał jednak i zapalnik nosił oddzielnie, bo to przecież nieraz trzeba było przełazić przez płoty, w nocy idzie się zaczepi o jakieś kępe.

W drużynie było od 10 do 12-tu chłopaków. Z naszej wsi było 5-ciu chłopaków: ja, Mietek Markowski, Maniek Szafranski - co to go złapali w Tykocinie i na UB rozstrzelali. Reszta żyje.

Ta wioska do której weszliśmy, gdyx wojsko pojechało do Herman, gdzie zostało rozbrojone, nazywała się Nieciecze.

Gdzieś w tym czasie, nie pamiętam tylko przed czy po Hermanach zatrzymaliśmy samochód pod Downarami ~~xxxx~~. "Rekin" wyszedł na szosę z lizakiem i zatrzymał ciężarówkę. Samochód wiózł koca. Porucznik, który jechał w kabinie coś tam zaczął pyskować, to jak jechaliśmy z tymi samochodami, żeby je zamelinować. to jeszcze po drodze palnęli go. Zimno wtedy było, ale śniegu nie było. Podeszedłem do niego i zdjąłem z niego taki fajny kożuszek miał bez rękawów. Był trochę zakrwawiony ale nie przeszkadzało mi. Ciepło będzie - pomyślałem sobie. Na tej zasadzce był chyba - jak mi się zdaje - cały oddział. Rozłożyliśmy się szpalerem po jednej i drugiej stronie drogi. Zatrzymaliśmy chyba dwie ciężarówki bez żadnego strzału. Ten porucznik był taki tęgi blond.

dyn. Uzbrojony byłem wtedy w Pepeszę. Nie pamiętam kto był moim ~~xxxxxxxxxxxx~~ erkaemistą.

Moja drużyna to była drużyną szperaczy (czy tylko w Niecieczach czy cały czas? - J.K.). Między Niecieczami a Hermanami była taka górką. Podeszliśmy, patrzymy przez lornetkę a nasi już ustawili się do walki bo myśleli, że to może jakaś pomoc idzie. Dawaj więc jakąś chsteczke, szmatkę białą machać. Dopiero wtedy nasi zorientowali się, że to swoi i dali nam znak, że ~~xxxx~~ możemy podejść. Jeszcze wcześniej, jak wychodziliśmy ~~xx~~ ze wsi usłyszeliśmy strzał, a to wtedy wtedy tego porucznika, co kazał strzelać zastrzelili. Zaraz wtedy "Kukuruźniki" pojawiły się, tankietki. Myśmy daleko nie odeszli, gdzieś w lesie staliśmy, bo to był dzień przecież.

Mnie to najbardziej nie podobało się, że jak staliśmy w jakiejś wiosce to z chłopów nikt nie mógł wyjść do innej wsi i z tych którzy przyszli też nikt nie mógł wrócić do momentu odejścia oddziału. Zresztą ludzie byli zgrane. Jeden drugiego pilnował. Gdzieś najmniejszy ruch już oni zaraz powiadomili. My też czujki daleko wystawialiśmy. W stodole kawałek strzechy się wyrывało, czapkę cywilną na głowę i obserwowało się. Ktoregoś razu pamiętam - ~~xx~~ w drużynie u "Szczygła" już byłem~~xx~~ "Szczygieł" był już w stopniu plutonowego - przyszliśmy nad ranem do jakiejś wsi. "Szczygieł" był wtedy rozprawdzającym warty. Mróz był siarczysty. Dostałem stanowisko nad skutą lodem rzeką, między wierzbami. Pole obserwacji było na szosę leżącą w oddali. I "Szczygieł" zapomniał mnie zmienić. Stoje dwie, trzy, cztery, a w końcu już pięć godzin (wiedziałem ile czasu bo miałem zegarek) . W końcu przychodzi do mnie "Rekin" - bo on z "Buryn" to zawsze sprawdzali posterunki, to była u nich najważniejsza rzecz - zameldowałem: Panie poruczniku melduję swoją służbę

tym odcinku. Panie poruczniku, ja nie wiem, nikogo tam nie oskarżam, ale należy się stać dwie godziny, bo ja już stoją pięć godzinę. - Taak!? - zdziwił się "Rekin" i poszedł szybkim krokiem z powrotem. Patrzę, a tu za parę minut już biegnie "Szczygieł" i staje na wartę. Czemu ty nie mówił? - pyta się. - A do kogo ja miał mówić, przecież widzisz gdzie ja stoję (bo my byli na ty). - Kurwa mać, ja zapomniał na śmierć. Moja wina, ale jak ja zapomniał, że ty stoiesz na tym odcinku.

Do konnego zwiadu "Szczygła" to ja jeszcze na początku nie chciał. My w Dzikich żadnej gospodarki nie mieli, tylko domek i ogródek. Panie kapitanie - mówię do "Burego" - - przecież tyle chłopów jest i konie mieli, a mój ojciec nie miał nic, nawet konia ~~nie miał~~ ani ziemi nie miał. - Rozkaz! - Tak jest panie kapitanie - (weź powiedz, że nie) - Nic nie gadajcie, wy sprytny chłopiec, dacie sobie radę. - Pierwsze dni to były straszne. Jak ja sobą tyłek obtarłem \*, o Jezus. Tylko na tych strzemionach stawałem. A "Bury" jak jechał to najpierw było stępa, stępa, potem kłus, a w końcu: galoop! - tyłek tylko znowu obijałem. Spadnę z konia i zabiję się - pomyślałem w końcu. Potem jednak pomału, pomału było coraz lepiej, a potem jak popatrzył ja na piechotę, jak już mi się wszystko zagoiło po pewnym czasie, o to już Dobrze. Patrzysz, tu piechota idzie, erkaem dźwiga, a my zesz erkaemów w kawalerii nie mieli - karabinki tylko czy automat z płaskim dyskiem po dwa dyski zapasowe i amunicji jeszcze trochę. Ot fajnie - myślałem. Tylko, że koni trzeba było pilnować, żeby były nakarmione. Sideł nigdy nie zdejmowaliśmy, tylko popręgi troszeczkę popuścić wolno było. Nigdy, broń Boże nie wolno było zdjąć siodła oooo. A piechota we wsi zimę drużynami do stodoły na klepisko w i musztra, nauka o broni, sprawdzanie amunicji, żeby była czysta i komplet był, żeby

za mało nie było. Każdy musiał mieć 400 szt. amunicji. To był ciężar. Wszatko było jak w wojsku. Każdy musiał mieć po kilka granaty.

Żadnej akcji na pociąg w tym czasie nie przypominam sobie, chyba, że zrobił to inny pluton. Ja w czymś takim udziału nie brałem.

Spod tych Herman poszliśmy już na teren powiatu Bielsk Podlaski. Jeszcze przypominam sobie, że jak oddział stał w łazach, to jednego chłopaka rozstrzelali, za dezercję z oddziału. Ustawieni byliśmy w czworobok, grób już był wykopany czy też sam wykopał i nasi go rozstrzelali. Stałem dalej (ustawieni byliśmy w jednym szeregu) tak, że nie widziałem dokładnie. Potem mówili, że przy strzelaniu do niego pistolet zaciął się kilka razy. To była markotna chwila cholera. Co zrobić jednak. Nie słyszałem jednak, żeby kogoś rozstrzelano za kradzież butów. Za popijanie natomiast to kara śmierci gromziła. Raz tylko pozwolił wypić po 50 gram, ~~xx~~ - Ale szlag trafi ~~x~~ jeżeli tylko ktoś będzie pod gazem, to bez wyroku kula w łeb! - On to seriozny był ooo, ale i "Rekin", bo bo przecież gdyby dyscypliny nie trzymali to co by to było., ale i tak jak pojechali w patrol to i napiją się, byleby dowódca nie widział. Gdy kiedyś kogoś z siatki złapali na czymś to mówił: To gówniarz nie żołnierz. - Chłopcy paniętajcie - mówił - W ostatnim momencie sobie kula w łeb. Nie poddać się żywcem ~~x~~ ale przecież czasami to było nie takie łatwe jak zaskoczą, że nie było nawet na to czasu.

Jeszcze wracając do pełnienia warty to zdarzały się wypadki, że wartownik, zmęczony nocnym marszem, zasypiał na stanowisku. "Bury" i "Rekin", wiedząc o tym bardzo często sprawdzali wszystkie posterunki. I któregoś razu i ja wpadłem. Zasnąłem na warcie. Staliśmy wtedy w małym majątku koło Topczewa, przed szosą.



Dwóch nas było. To było na Zielone Świątki 1946 r. Całą noc szliśmy i od razu wypadła ~~xxxx~~wartax naszej drużynie. Kolega miał stanowisko stojące w zbożu, które już było w tym czasie całkiem wysokie. Ja natomiast w takiej piwnicy leżałem. Od razu pierwsza warta mi wypadła. No i nic dziwnego, że leżąc to oczy mi się kleiły. Głowa opadnie mi, to ją podrywan. W pewnym momencie usłyszałem, że coś zaszeleściło i usłyszałem nagle ostro: "Jasny", śpicie? - to był głos "Rekina". - Nie panie poruczniku, tylko tak żołądek boli... - No to dobra, na ten żołądek lekarstwo dany - powiedział i poszedł dalej sprawdzać posterunki - a on już musiał wcześniej zauważyć, że ja spałem na warcie - i zaraz wraca z kilkoma chłopakami. Patrzą, czy i automat mi zabrali. Zaraz przyprowadzają i mego kolegę. A ty co? - pytam się. - Też, cholera, trochę w życie przykląkł, tak trochę i zaraz zadrzemał. Postawili przy nas wartownika ~~xxxxxxx~~ i zaraz sęd. A jakże, patrzą. Przychodzi sekcja z erkaemem, automatem i karabinem, dowódca plutonu jakiś. z pistoletem i prowadzą nas do tego duynku. Co za cholera, co to będzie? - myślę sobie. Zachodzimy do mieszkania. Patrzą, siedzi: "Bury", "Rekin". Na zasłanym białą serwetą stole stoi krzyżyk. No tu sprawa ciężka - myślę. Spaliście na warcie? - mówi ostro "Bury" - Nie wiem co już mówić. Trzymam się na wszelki wypadek cały czas za brach i mówię: No panie kapitanie brzuch tak mnie boli. - Dobra. - Coś tam jeszcze powiedział i wyprowadzili mnie a wprowadzili kolegę. Zaprowadzili mnie do stodoły pod wartę. Na odchodnym jeszcze "Bury" spytał się mnie! A wiecie co z tego może wyniknąć? - Tak jest panie kapitanie, ja wiem, że to równak się jakby zdrada czy coś tego. No i niedługo potem przyprowadzają kolegę do stodoły. Pytam się: Jak u ciebie - mówi, że tak samo pytali się go.

Czekamy w tej stodole. Nagle słyszemy głosy: Dobrze chłopcy

się prawują to to dacie im po pięć kiji. Po chwili do stodoły wchodzi pięciu plutonowych. Każdy trzyma w ręku kij, bo obok stodoły leżała cała sterta gałęzi. Jeden z nich usiadł na klepisku, kazali mi głowę położyć na kolanach, nakrył <sup>jego</sup> mi głowę pałatką i zaczęło się. Spodni nie kazali zdejmować, ale nie wiele to pomogło. Żeby to jeszcze jaki kij był równy, a to gałęzie przecież z sękami. I tylko ajjjajjjajj. Czterech to jeszcze pamiętam, że możliwie, dosyć łagodnie, bili, ale ten piąty (może to nieboszczyk "Modrzew" był, bo on lubiał wykonywać takie wyroki, w łeb komuś dać, w tyłek, złać kogoś to już jego robota była) to już tak mi przyłożył, że no cholera, żeby ja wiedział x tylko który, ale te nie wydadzą przecież. Ja mu by podziękował. Nie zemdlałem do końca. Każdy po pięć razy. Skóry na szczęście nie poprzecinali, tak, że szybko przeszło. Jak leli w tyłek to byliśmy tylko my, ani "Burego" ani "Rekina" nie było przy tym. Od tej pory już pilnowałem się na warcie, bo przecież za coś takiego można było kulę w łeb zarobić. To było w same Zielone Świątki samo słoneczko rano tak wyszło, takie jaskrawe, ciepłutko, pięknie, a ja tu leżę jeszcze na dodatek, żebym chociaż stał, to pochodzić można było. Piwniczka była nieduża, leżałem na ziele. Widok miałem na las.

Gdy poszliśmy na powiat Bielski to już byłem chyba w innej drużynie. Jeszcze w tych Hermanach to do nas dołączyło pięciu żołnierzy z tej rozbrojonej kompanii: ten "Krakus" właśnie. Tłumaczyli, że: Panie kapitanie i tak nam życia nie ma i tak, do jednostki wrócić nie możemy bo 5 lat więzienia nam grozi - a "Bury" jak już przyjmował to ~~xxxxxxx~~ przeważnie erkaemistów, bo to już ma i erkaem i swój mundur. Który z tego wojska przyszedł to już chłopcy byli naprawdę byli wyszkoleni. Bo tak ktoś przychodzi np. z siatki i patrzy: o, że chłopcy wesołe, śmieją się

a potem jak poszedł sam to już widzi, że i nie dospiano, i nie dojedzono, i wszy z tym, że ze zmianą bielizny nie było problemu. Jak tylko byliśmy we wsi to gospodynie same mówiły: Popierzeny a jak oddział następnym razem będzie przechodził - bo przecież często tak było, że co jakiś czas i znowu w tej samej miejscowości byliśmy - to znowu bieliznę zmienicie. Tak, że wszów specjasł-dawali nie nie było. Ludzie chętnie jeść ~~xxxxx~~. Zaraz sagan ~~xxxxx~~ gotuje.

Najgorzej to było zimą. Idziem, śnieg wszędzie dookoła. "Bury" też idzie razem z nami i nagle: Tyraliera! - pada rozkaz. A potem: Paadnij!, Poowsań!, Paadnij!, Poowstań! Czołgać się. Ajajaj. To już było dość. Idziem, idziem. Odpoczynek! - pada rozkaz. Siadamy na śniegu i każdy chce zapalić, ale niech no tylko "Bury" gdzieś zobaczy ogień, to zaraz będzie... a "Bury" i "Rekin" nie palili, bo żeby oni palili to może by nie byli tacy surowi. A jak tak siedzi się w lasku na śniegu o Jezzu, jaka to pierzyna, jaka to poduszka, ojjej, uch, albo przechodzi oddział przez wioskę. z wieczora każdy raz stawaliśmy drużynami i plutonami ~~xxx~~ stawali. Padała komenda: Do modlitwy. Odśpiewaliśmy: O Panie, który jesteś w niebie i odmarsz. Przechodzisz przez wioskę i patrzysz: w oknach lampy się palą, kobieta idzie i niesie pierzynę, pościel a ty myślisz sobie: O Jezzu, czy człowiek jeszcze kiedy chować z godziną pod taką pierzyną poleży. - To gryzło wtedy najwięcej. Żeby choć jedną nocy pod pierzyną przespać się. Jak już szarówka się robiła, zapadał zmrok, to formowaliśmy się do odmarszu ze wsi. Modlitwa a jak zaśpiewamy to aż okolica chodzi. latem, pod wiosną to echo tak niesie. Ludzie z wioski postają aż płaczą: Skąd takie chłopcy ładne? Głowy nadstawia-cie i czego to?.

Jak szliśmy na Hajnowkę to mieli piły i słupy ścinałi. Ja

wtedy byłem na obstawie poza Hajnówką. Wiem tylko, że nasi nie spodziewali się, że na stację wjedzie transport sowieckiego wojska. Nasi pwardli jeszcze do łaźni, gdzie kąpali się Sowiecie, zrobiła się "szamatocha", strzelanina straszna i jak wycofywali się to mój brat gdzieś zagubił się. Nie pamiętam gdzie był punkt rozproszenia. Zawsze zwykle był niedaleko akcji, ale np. gdy wracaliśmy z Prus to punkt rozproszenia wyznaczony został w łązach. Strasznie nas to dziwiło, bo gdzie Olecko a gdzie Łazy to bardzo duża odległość.

Oddział wycofywał się koło naszych stanowisk i wtedy dołączyliśmy, tam pod hajnówką, pod lasem i tylko jeden drugiemu przekazywał: "Łota" nie ma, "Łot" zginął. I dopiero gdy wróciliśmy z Prus okazało się, że jest, żyje. Jeszcze sam "Bury" do mnie mówił: Nie bójcie się, brat żyje.

Inny dzień to wesoło było, a inny dzień z kolei to wszyscy tak takie markotne szli, jak posłyszysz, że to tu, to tu kogoś aresztowali albo zginęli. Wesoło było w Hermanach, w Antoniach, co prawda tam "Rekin" został ranny w ramię, to na furze go wieźli. "Wiktor" i "Młot" tam jeszcze dołączyli. Oni to mieli mały oddziałek. Myśmy stali wtedy - wioska nazywała się chyba Olszewo - jakieś trzy kilometry od tych Modzeli, i była w lasu takim - w tym Olszewie i nagle słyszemy: huk, szum, strzelanina, uuu to już nie automaty, to z działek walą - mówi ktoś. A oni wystawili te działka na szosie warszawskiej i dawali po nas

Furmanki to raz mieliśmy a raz nie, w zależności od tego ile mieliśmy do przejścia. Jak na Prusy jechaliśmy to już saniami jechaliśmy. Jak przejeżdżaliśmy przez tereny bielskiego powiatu to nie słyszałem, żeby strzelali do nas w wiskach. Jak jechaliśmy na Hajnówkę, gdy kazali słupy ścinać to już wiedzieliśmy, że jakaś akcja będzie. Pod wieczór "Bury" i "Rekin" zbierali do-



wódców plutonów i robili odprawę. Wyznaczano zadania, miejsca gdzie będzie postój. Jak potem już byłem w zwiadzie to to jak~~xxx~~ tylko wyszliśmy ze wsi i ~~x~~ mineliśmy jedną i drugą wieś, poznałem już więc kierunek to ja już wiedziałem gdzie będzie postój. Zwykle za dowódcą szperaczy, czyli mną szedł dowódca drużyny lub plutonu i podawał w razie czego kierunek szperaczom, gdy któryś zboczy. Nieraz pytałem się :Szczygła: tam i tam będziemy nocować, dobra to już nie trzeba ~~x~~ nic, już wiem jak prowadzić. Na jedną noc robiliśmy średnio 15-20 km, chociaż czasami i mniej. Najlepiej to było na łąskim terenie, to nie robiliśmy długich przemarszy. Gorzej na bielskim powiecie, tu już były długie przemarsze. Poza tym musieliśmy udawać wojsko i zwracaliśmy się do siebie wyłącznie po imieniu. Udawaliśmy, że jedziemy na obławę, pytaliśmy się czy u was jakieś bandy są czy coś tego, żeby nas nie zdradzili. Czarnych pagonów wtedy jeszcze nie mieliśmy tak więc zadanie mieliśmy ułatwione. Nie przypominam sobie jakoś, żeby zaraz po akcji na Hajnówkę "Bury" i "Rekin" chodzili w sowieckich mundurach. Dopiero potem, jak szliśmy na Prusy to tak się przebrali. <sup>"Rekin"</sup> ~~xxx~~ to wyglądał jak generał w siwej czapce oficerskiej, pagony na ramionach. Ech, miał postawę. On nigdy nie bojał się. ~~xxxxxxkxxkx~~ Jak np. w tym Antoniach. My byli wtedy w konnym zwiadzie, ale chłopcy odpowiadali, że nigdy nie kładł się. Stał, rękę z pistoletem wyciągnął do góry i krzyknął: W imię Boga - i do ataku. Nosił niemieckie empi.

Jak ~~xxxxxxx~~ wracaliśmy z Hajnówki to też udawaliśmy wojsko. Wypytywaliśmy się mieszkańców, czy ich tam bandy nie niepokoją no i jak była ta pacyfikacja to wszystkie drużyny zostały połozone po okolicznych wioskach. Nasza drużyna "Szczygła" była w wiosce Toporki (1,5 km od wsi Zaleszany, na płn.-wsch. od wsi

Kleszczele). Gdy zaczął się zmrok ze zdziwieniem usłyszeliśmy strzały a potem zobaczyliśmy ogień. "Bury" zrobił zebranie w tej wsi, bo Białorusini strasznie narzekali na partyzantów, że chodzą, rabują, to, tanto. Przemowę powiedział, kilku zastrzelili i podpalili wioskę a potem po drodze jeszcze kilka wiosek. Potem jeszcze 2-go lutego jeszcze dwie wioski poszły. Nasza drużyna w Toporkach to była na obstawie.

Gdzieś na tym terenie dołączył do nas oddział por. "Bitnego", przedwojennego marynarza. I rzeczywiście miał taką postawę marynarza. Jednym z jego drużynowych był "Modrzew". Uj, to był chłop. Lubił jakie wyroki, czy coś takie - oj to już jego robota była. Czarne takie chłopisko było. Właśnie tych furmanów w Puchalach to chyba właśnie jego drużyna... Zresztą po co drużyna, on sam by chętnie taki wyrok wykonał, co to było dla niego. Wystarczyło ustawić ich w jednej linii. Niemcy w Nowosiólkach jak rozstrzeliwali to ustawili erkaem na drodze i rrrrr i koniec. Chłopaki to w.ciekli byli na tych Białorusiuków bo cały czas krzyczeli, że ich partyzanty bijuś, warujuś. Stale to mówili.

Któregoś razu jak już byliśmy na Wysokomazowieckim powiecie to szliśmy przez rzekę (bagna?-J.K.) a raczej przejeżdżaliśmy, i nagle koń mi się rozprzął na tej furze co ja siedział. Duchą wyskoczyła, gorzwa pękła i węź teraz a tu wody po pas. Każdy musiał złązić z fury. Zaczęliśmy krzyczeć to przyjechała druga furmanka i wyciągnęli jakoś naszą. Zaszliśmy do wsi i zaczęliśmy się suszyć. Nie powiem, ludzie zaraz nam dali bieliznę, a spodnie powykręcali, posuszyli trochę i na tyłku powysychało. To jeszcze chyba zima była wtedy, tak pod wiosnę. I chyba właśnie i z tych Targon my poszli na Prusy. Pamiętam jak tam xx jechaliśmy to z prawej strony minęliśmy jakieś światła. To Grajewo było. Tu też mieliśmy nakazane, żeby nie mówić do siebie po pseudonimach tylko po imionach. Jak gdzieś stawali...

tylko po imionach. jak gdzieś stawaliśmy to zaraz wysuwaliśmy czujki wszędzie. Patrzę coś dwóch oficerów ruskich chodzi a to te nasze. Gdzieś obok naszej drogi stał ruski sztabik. patrzę poszli tam oni. Przyszli po jakimś czasie. Potem pojechaliśmy do mająteczku. Wzięliśmy tam jajek, twarogu (to musiało być gdzieś gdzieś pod Oleckiem, bo jak jak z tym "Gołębiem" co to miał prze-strzeloną rękę, i jeszcze jeden, erkaem nieśliśmy, to my w Puszczy Orłowskiej ~~xxxxx~~ w ciągu nocy zaszliśmy na kolonię w lesie, światerko tam paliło się - gdy tam dopadliśmy nad ranem, już szarówka była, to widzieliśmy jak szosą samochody sowieckie odjeżdżały. Gospodyni była i jej córki. Zaraz przemyli mu tę ranę wodą utlenioną i zaraz zabandażowali rękę. Kawy nagotowały, jeść dały. Pogadaliśmy trochę. Pytały się nas: Co to za strzelanina. Opowiedzieliśmy więc co się stało. - A to my teraz widziałyśmy jak te samochody odjeżdżały - bo od nich z okna widać było szosę.

Gdy wzięli.my to jedzenie w tym mająteczku to akurat przestał padać śnieg. My stamtąd jechaliśmy jeszcze z pół godziny gdy zatrzymaliśmy się na postój, gdzie nas zaatakowano. Myślę, że właśnie ślady z tego majątku pomogły wpaść im na nas trop, zaprowadziły na miejsce naszego postoju. To było w nocy, a atak nastąpił gdzieś około 11-tej godziny. Żeby to było same UB, ale było i sowieckie wojsko. my byli w kożuszkach, a oni w jednyxch mundurkach. Kilkadziesiąt metrów od naszej kwatery zatrzymała się tankietka. Walili w nią granatami, m.in. "Bitny" je rzucał, ale co takiej można zrobić granatem. Gówno. I od razu krzyczą: Uciekajcie, wycofujcie się, bo Sowiety już za budynkami. Tylko wyskoczyli.my z budynku rrrrrraz - zaszczekał erkaem, patrzę: już "Bitny" leży. Poczołgał się trochę i padł. Ja przez drogę na las przez pola. Na tym polu jakieś 300 m ode mnie biegł "Mordzew". W pewnym momencie zauważyłem jak wymachnął rękoma w po-

wietrze i upadł. Dostał. Jak tak rozejrzałem się to kilkunastu naszych leżało porozrzucanych na tym polu. Byli martwi, albo ciężko ranni.

Gdy przejeżdżaliśmy przez te wsie na Prusach to ludzi tam prawie nie było. Wsie były wyludnione. Żadnych posterunków też tam nie było. Nie przejeżdżaliśmy też przez EtK. Mróz był, ale żeby taki ostry 20-30° to bym nie powiedział. Śniegu też nie było dużo. Z jedzeniem też były kłopoty bo przecież wsie były wyludnione. A w ten dzień to byli głodni jak psy bo jeszcze nie zdążyli przygotować tego jedzenia. X

W oddziale dostawialiśmy po 300 czy 500 zł na papierosy. Jak mój ojciec zmarł, nawet o tym nie wiedziałem (wtedy już byłem w konnym zwiadzie, i byliśmy aż za Bugiem) to dali przez siatkę znać, że ojca pochowali już. "Bury" już dowiedział się o tym, ~~xxxx~~ i przy "Szczygłe" kazał dać 5000 zł i siatką przesłać jak najprędzej dla rodziny "Jasnego". Gdy byliśmy na terenach Zastocze, Długoląka to już zawieźli wtedy i dali te pieniądze.

Wracając do bitwy pod Orłowem to chłopaki mówili, że jeden był w piwnicy jak nadszedł samochód pełen wojska, to jak on kropnął w nich granatem przeciwczołgowym to ~~xxxxxxx~~ cały ten samochód rozbił. Myśmy mieli te ~~xxxxx~~ granaty przeciwczołgowe duże - trzonkowce. Zaraz nadszedła tankietka, ale co takiej można zrobić granatami. Nikt się jednak nie spodziewał, że Sowieci nacierają nie tylko od strony szosy ale także i od strony stodoł i podwórek, czyli z boku. Gdy więc jeden krzyknął: Sowiety za stodołami! - zaczęliśmy wyskakiwać z budynku i "Bitny" był chyba przede mną drugi i zaraz dostał serię. Przed nami było chyba dwóch Sowieców w mundurkach. Jak tankietka weszła to myśmy byli w spalonym domu, mur spalony, okien nie ma, to myśmy właśnie przez to okno walili tymi granatami. Gdy więc Sowieci



zaatakowali nas z tyłu to musieliśmy przeskoczyć ulicę, żeby dostać się na drugą stronę wsi. I gdy właśnie wyskakivaliśmy na tę ulicę Sowiet zasiał z tego erkaemu. Przed nami wycofali się już inni, tak, że jak biegłem przez pole to już widziałem leżących dookoła, na lewo ode mnie, zabitych. Leżał też ranny w rękę "Gołąb". Obok niego leżał erkaem. Potem patrzę drugi tam leży. Dawaj tu jego, a tu cholera równina wszędzie, dopiero pod lasem zaczynał się mały wąwozek. Uciekać nie było łatwo bo to każdy miał kożuszek, płaszcz, amunicji tej w kieszeniach, broń i granaty. ~~Ręka~~ Podlecisz trochę i czołgasz się, czołgasz., a oni cholera dachówki pozzrucali z dachów, postawili tam erkaemy i zaczęli prać po nas. Pole białutkie to dobry ostrzał. To jak wpadli.my do tego wąwoziku to dopiero wiedzieliśmy, że żyjem. To para z nas buchala jak z bydlaka.. Potem jeszcze przeskoczyliśmy góreczkę a stamtąd do lasu było już jakieś 50 m. Gdy wpadli.my do Puszczy to już byxło dobrze. Wtedy z lasu wystrzeliła zielona rakietka na znak, że to nasi tam są, bo Sowietów w lesie niebyło.

To wszystko zaczęło się w ten sposób: siedziemy na kwaterze, gdy nagle ktoś krzyknął: Tankietka! - stanęła niedaleko nas. Ooo, bieda. No to dawaj granatami w nią. Nie strzelała wtedy do nas, Sowietów też nie było. Gdy zobaczyli.my tę tankietkę, to jed, nocześnie usłyszeliśmy strzały we wsi. W naszej drużynie nie mieli.my jednak pancerfaustów, niczym innym więc nie mogliśmy więc do tej tankietki strzelać. Oorzucili.my ją granatami i zaraz rozległ się krzyk: Sowieci za stodołami. Do tego momentu upłynęło ponad 15 minut. Wszyscy wycofywali się w kierunku tego lasu bo to była równina. Śnieg popadał w nocy, bielutko, równiutko. Jeden to był ranny chyba w żołądek. Był chyba z Pogorzałek. Dociągnęli go do lasu, i w mech go zamelinowali i tam zmarł. To ro-

dzina go podobno zabrała i przywieźli do domu. Ze mną był też jakiś czas w drużynie "Biały" z Borsukówki. On rzeczywiście był taki blondyn.

No i jak wracaliśmy z tych Prus we trzech to szliśmy na Bagno koło Kopiska, Kopisk skąd wzięliśmy furmankę: Walcie pomału koło Knyszyna na Krypno, Tykocin i Łazy, gdzie punkt - mówię do nich - a ja do domu skoczę, mnie tu niedaleko, bo na Krynice, Dobrzyniewo, przez łąki przeszedł koło Jaworówki i do Dzikich. Myślę pójdę, zobaczę jak tam matka żyje. Pod wieczór zaszedł, pobył w domu i na drugi wieczór poszedł przez łąki na Złotorię, Jeszcze jak do Sawina doszedł to chłopaki mówią: Człowieku nie ruszaj się, bo droga od Stelmachowa do Tykowcina tak obstawiona, że od razu kłapa. A mnie właśnie wtedy trzeba było przechodzić. No rano zobaczymy jak tam tego. No i rano chłopaki powiedzieli, że już pojechali. Pewnie wiedzieli, że punkt rozproszenia włazach i że wtedy będziemy wracać.

Gdy zaszedłem do Łazów to już tego "Gołębia" więcej nie widziałem. Piechoty wtedy tam jeszcze doszło i tam "Bury" powiedział, że na meliny trzeba iść. W każdej wiosce był jeden z nas. Po sąsiedzku ukrywaliśmy się ja, "Młodzik", "Wydra", "Zemsta". Jeden do drugiego przychodzili w odwiedziny. Na tych melinach byliśmy ~~xxx~~ do końca marca.

Gdy wracaliśmy z Prus to już zaczęły się zawieje, tak, że braliśmy podwody, ale droga była długa. Właśnie na jakiś drugi czy trzeci dzień, gdy wracaliśmy to zerwała się taka zawieja, taki śnieg walił, że nic nie było widać. Gdy dojechaliśmy do Kalinówki Królewskiej - z brzegu wsi stał tam wiatrak - powiedziałem: Zaczekajcie, pójdę, zapytam się jak droga na Bagno. To była godzina, gdzieś 10-ta wieczorem. Zachodzę do domu, a domy na wiosce to wiadomo zbudowane tak, że najpierw drzwi do sieni x a potem x z

sieni do mieszkania. W sieni ciemno. Zapukałem w drzwi i ~~w~~ <sup>wi</sup> otwieram je. ~~W~~ Patrzę a tu wojsko myją się, tu golą się, w koszulach, jeden siedzi. A job twoju mać. U3. Ja już nic nie pytam się tylko od razu zamykam drzwi, biegnę do sanek - mieliśmy parę dobrych koni i sanki dorożkarskie, tak, że jeden siedział na koźle - i krzyczę: chłopcy z bicia! - Co, co co? - U3 kurwa mać. - Pognaliśmy drogą przed siebie. Z drogi w pierwszą w le-  
wo - mówię - bo po drodze <sup>a</sup> kłwiej nas znajdą. Zjechaliśmy w boczną dróżkę a tu słyszemy już za nami: dr, dr, dr, dddd już strzelali-  
ją. Na szczęście cały czas była taka zawieja, śnieg ~~xxx~~ <sup>wali</sup> a tu księżyc taki jasny świeci. Uratowało mnie to, że wartownik pewnie schował się przed tą zamiecią gdzieś za węgiel i nie widział mnie. I tak uciekliśmy.

Oczywiście chłopaki szkodowali i tego "Wiarusa" i "Bitnego" i "Modrzewia". Na niektórych jeszcze czekali. Myśleli, że może jeszcze przyjdą. Kto widział, przy kim ktoś dostał to już wiedział, że nie przyjdzie. Tam w łazach dowiedziałem się, że brat żyje.

Z tego Orłowa to mieliśmy pójść na szosę, zatrzymać kilka samochodów i uderzyć na Olecko. Tak chłopaki mówili.

Gdy byłem na melinie, to oczywiście pomagałem gospodarzom. Przez pierwsze dni to "Bury" nawet nie wiedział, gdzie kto jest na melinie. Potem, powoli pozbieraliśmy się. Któregoś razu pamiątam siedzę w tych Antoniach, na sobie ~~xxx~~ wojskowe spodnie, ale marynarkę cywilną, a syn gospodarza mówi do mnie takim głośnym szeptem: "Jasny", kurwa, wojsko, wojsko w wiosce. Ja nie, spokojnie zachowuję się. W sieni stały widły. Ja wziąłem je, wyszedłem z mieszkania, widła zarzuciłem na plecy i idę po-malutku do stodoły. Nie uciekam, broń Boże. Oglądam się, rzeczywiście wojsko po wiosce chodzi. Poszedłem do stodoły, wziąłem

cepa i młóć. A wojsko przyjechało do wsi za kontyngentem i nie obchodzili ich tacy jak ja. Spokojnie chodzili sobie po wsi, sołtysa jeszcze najpierw szukali.

Ja to w najpierw właśnie u sołtysa na kwaterze byłem. "Bury" powiedział: U sołtysa będziecie. Ja u niego pobyłem, no ale gdzie tam. Ten sołtys to już taki starszy chłop, dziadek jeszcze był, ani młodych chłopaków ani dziewczyny. Pobyłem tam z 4 tydzień czasu i myślę co tu robić? Na szczęście dwa domy dalej mieszkali dwaj chłopcy, którzy mnie znali już, bo nasz oddział już kilka razy stacjonował w Antoniach. Przychodź do nas - mówią. No i poszedłem do nich. Uj to tam już bardzo dobrze było. "Wydra" był na melinie w Pankach, koło Poświętnego. Razem z nim był chyba jeszcze jeden. Oczywiście broń i mundur miałem ukryte u gospodarza.

Po miesiącu "Wydra", "Młodzik" i "Zemsta" przyszli do mnie (oczywiście czasami spotykaliśmy się w swoim gronie, stąd też są te zdjęcia) i mówią: Munduruj się, bo dzisiaj mamy wszyscy zebrać się. - No i poszliśmy do "Burego" na melinę. "Rekin" w tym czasie chodził z niewielkim oddziałkiem gdzieś po terenie. Dalej będziemy prowadzić akcję. Teraz tworzymy prawdziwy konny zwiad. Bo wcześniej były chyba dwa konie w oddziale, ale to nie było. Jak pierwszy przyszedłem do oddziału to był taki młody chłopaczek "Chętny". Był tak młody, że początkowo nawet nie chcieli go przyjąć do oddziału, to potem dali mu konia i jeździł na nim. Nie wiem czy żyje. Widziałem go raz po amnestii. Nazywał się Juśkiewicz czy jakoś tak. Też pochodził gdzieś od Długoleki. Jest na zdjęciu ze "Szczygłem". Wtedy od razu "Bury" powiedział - jak już wspominałem - że pójdą do kawalerii. Już by było wtedy kilka koni, kilka siodła, które zebrano po wioskach od gospodarzy. "Wydra", "Zemsta" i "Młodzik" pobyli jeszcze kilka



dni i odeszli do piechoty. Niedługo potem przyszedł "Szczygieł" i zaczęło się tworzenie tej naszej gromady kawalerii. W skład oddziału wszedł "Cińczyski", jakiś czas "Mietek" - bracia "Szczygła". Nie pamiętam ile czasu i dlaczego odszedł. Potem dołączył "Krakus", "Chętny", "Kruk" (pochodził z wioski leżącej za Kny- szynem - jakieś Szpaki czy coś takiego), "Jesion" (pochodził z okolic Brańska), plut. "Ryś", który był zastępcą "Szczygła", pochodził z okolic Czyżewa, chyba z Andrzejewa. Gdy któregoś razu przejeżdżaliśmy przez Andrzejewo, to jeszcze w do domu wleciał.

Gdy zwiad formował się to już "Bury" był cały czas z nami. Na początku to chodziliśmy razem z piechotą, z tym, że my zawsze stacjonowaliśmy jakieś 2-3 km od miejsca ich zakwaterowania. W takich momentach "Bury" był zawsze z nami. Poza tym często w patrole jeździliśmy za Bug, za Ciechanowiec. Chłopaki stopniowo dołączali do oddziału. Jeden odejście, drugi przyjdzie. Nie przypominam sobie, żeby w oddziale był "Batory". Za mojej bytności takiego nie było. Nie mogę też rozszyfrować pseudonimu jednego z chłopaków. Nie wiem co się stało z "Krakusem" po tym jak przywieźli go ze szpitala na nelię w jednej z wiosek koło Nurca. Gdy uciekliśmy po zatakowaniu przez KBW i wydostaliśmy się z obławy, to już więcej nie słyszeliśmy o "Krakusie".

Nie wiem dlaczego "Szczygieł" właśnie został dowódcą tej naszej kawalerii. To był taki wysoki, sprytny, chłop. Jak "Bury" odszedł od nas w maju - pamiętam bierzmowanie było w Krypcie, to "Burego" już przy nas nie było. Arcybiskup Jałbrzykowski był wtedy na tym bierzmowaniu w Krypcie. Przeprowadziliśmy się wtedy przez Narwę w łasi promem. Pojechaliśmy wtedy do księdza Godlewskiego, którego "Szczygieł" znał i ~~głównie~~ i nawiązał

z nim kontakt. Umówił się z nim i ksiądz przyjechał na kolonię (jaką?) i wyspowiadał nas. Przystąpiliśmy do komunii św. Ksiądz powiedział nam, o której następnego dnia biskup będzie jechał. Konie elegancko podszykowaliśmy, wstążeczki biało-czerwone, wszystko elegancko. Rękawki popodwijane. I wpadamy następnego dnia do Krynna, a już siatka dookoła ~~z~~ obstawiała cały teren. Zatrzymaliśmy się przy zakręcie szosy koło torów kolejowych. Mijaliśmy idących i jadących w tym samym kierunku ludzi. Kilku chłopów jechało na oklep, kilku na motocyklach, inni jeszcze na rowerach jechali. Biskup jechał w taksówce. Otoczyliśmy ją na koniach dookoła, po bokach, na przódzie a biskup rozejrzał się dookoła i niepewnym ruchem pobłogosławił nas z każdej strony. Nie wiedział kim jesteśmy. Widać było, że <sup>u</sup>czę się bardzo niepewnie, a ludzie jak nas zobaczyli to strupieli. Biskup to nie wiedział, czy on aresztowany czy nie. (Gdy jechaliśmy na spotkanie biskupa to jechaliśmy dwójkami a z przodu jechał - wysunięty trochę do przodu - szperacz). Gdy przyjechaliśmy do kościoła, zeszliśmy z koni, przy których zostało dwóch czy trzech chłopaków. Gdy biskup wysiadał z taksówki podszedł do niego ksiądz Godlewski którego biskup spytał się cicho: Co to za ~~ludzie~~ wojsko? Co to za wojsko? - ksiądz wyjaśnił sprawę. Wtedy proboszcz poprosił go, żeby biskup poświęcił dla nas ryngrafy. A jakże, biskup poświęcił, pobłogosławił nas. "Szczygieł" mówi: Spokojnie pójdziemy do kościoła na parę minut. - Weszliśmy a ~~gdzie~~ na biskupa tak się nie patrzyli jak na nas. Byliśmy spokojni, bo siatka czuwała. Pobyliliśmy w kościele z 15 minut i wyszliśmy. Pojechaliśmy do Długoleki, gdzie już czekał na nas obiad. Wypiliśmy trochę. Jeden z nas w czasie wojny był w Anglii i po powrocie do kraju wstąpił do oddziału. Gdy trochę więcej wypił, ja zaczął bluźnić, tak że "Szczygieł" wyprowadził go za wieś

i rozstrzelał go zaraz za Długoleką. Wygadywał na partyzantów, panka takiego strugał, że może już za ciężko jemu było w partyzantce. Niedługo on u nas był. Dołączył do nas gdy staliśmy w mająteczku Lubowicz Wielki. ~~Sxxx~~

Z Długoleki pojechaliśmy w kierunku Łazi na przeprawę przez Warew. Powoli już zmierzchało się chociaż jeszcze słońko świeciło. ~~Rxx~~ Przeprawiliśmy się promem na drugi brzeg i podjechaliśmy jeszcze ze trzy kilometryx i już siatka ostrzegła nas, że prom i rzeka są obstawione. Obława. W ostatniej chwili więc wymknęliśmy się. Zresztą konno to zawsze można było zwać, nawet jakby zaskoczyli.

Potem jeszcze kręciliśmy się koło Zastocza, Penskich. W końcu chłopcy już przyszedli do Babina, Rzędzian i "Szczygieł" powiedział, że trzeba rozwiązać oddział, bo już piechota rozwiązana, "Bury"x i "Rekin" wyjechali na Zachód i dawaj wyrabiać dokumenty. "Orzech" załatwiał nam je. Potem sam wyjechał do Gdańska. Ja natomiast pojechałem do Łasku za Łódź. Tam miałem znajomych.

Nie wiem kiedy dołączyli do naszego oddziału "Wiktor" i "Młot" Pierwszy raz zobaczyłem ~~xxxxxx~~ ich właśnie w Antoniach. Te ich oddziały to były małe. W każdym bądź razie oddział stał w Muzyłach a nasz konny zwiad w Solnikach. Gdy usłyszeliśmy strzały "Bury" natychmiast wskoczył na koń, a my za nim. Rozrzuciliśmy się w tyraliere, ale konie nie wojskowe, automat trzymasz, a konie wszystkie do kupy. Jak gdzieś zasunę po nas to będzie koniec. Z Solnik od razu pognaliśmy przez pola na Muzyły. Gdy dojechaliśmy na miejsce to już było po walce. Część tego wojska uciekała. Porzucali szmaty, buty i tak uciekali a część to już była w niewoli x w ~~xxxxxxxxxx~~ Muzyłach i ustawieni byli w szeregu. "Bury" podszedł do nich z "Rekinem" i mówi: Albo giniecie

wszyscy albo podać kto jest w UB albo PPR. Żołnierze zaraz powiedzieli kto należy. Wystąp, wystąp, wystąp i tych 16-tu wybrali. Jeden, 17-ty, kierowca ciężarówki - samochody ich spłonęły - zginął w czasie walki siedząc w samochodzie. Samochodów było trzy. W pierwszym jechało wojsko, w drugim milicja, a w trzecim UB. Żołnierzy kazali w wiosce nakarmić - było ich około 50-ciu. Baby co mieli - szynki, nie szynki, kiełdasy, mleko wszystko powyciągały ale tam akurat żołnierzom chciało się jeść, jak oni pełne majtki mieli ze strachu.

W końcu pojechaliśmy razem z piechotą do takiej małej wioseczki koło Poświętnego za górą, a "Bury" stał na tej górze <sup>i</sup> obserwował jak tych 16-tu popędzili za Antonie na Chabdy i tam kropnęli ich. To ~~xxx~~ była przewodnia niedziela, ludzie samo do kościoła szli. To było pod koniec kwietnia. "Bury" powiedział wtedy do nich: Jechaliście na obiad do "Burego" to ja wam teraz zrobię <sup>z</sup> czerwony barszcz.

Było już południe gdy pojechaliśmy pod Poświętne - sama jazda a piechota skryła się w niewielkim lesie koło dworaków. Obławali wszystkie te lasy okoliczne splądrowali do późnego wieczora, tanżetki były, a do tego lasu nie weszli. "Młot" i "Wiktor" byli wtedy razem z ~~wxxx~~ "Buryn". "Rekin" był już ranny w Muzyłach. Wsadzili go na furmankę.

Skierowaliśmy się na Śliwowo. Wieczorem stanęliśmy w Olszewie a piechota w lesie, jakieś 3 km od nas. Raptem słyszemy: uuu, dada, ddddaaa - strzały. "Bury" mówi: Tu w lesie nic my nie możemy. Gdy już było całkiem ciemno odjechaliśmy. A tam podobno w tym lesie to jeden drugiemu broń wrywali, tak było ciemno i nie mogli nawzajem się rozpoznać. Nie pamiętam tylko gdzie był wtedy punkt rozproszenia.

Stamtąd chyba pojechaliśmy na Hermany i Długolekę, bo w maju



przecież byliśmy na spotkaniu z biskupem w Krypie. Piechota już osobno poszła. Wielu ludzi z niej odeszło wtedy.

Od tego momentu "Gury" już często zostawiał nas samych pod dowództwem "Szczygła". Kręciliśmy się przeważnie na terenie powiatu Monieckiego, Wysokomazowieckiego. Na Bielsk już nie jeździliśmy.  
~~xxxxxxxx~~ Przez prawie trzy miesiące nic prawie nie działo się poza tym, że zmienialiśmy tylko kwatery. Dość już ~~tylko~~ mieliśmy tej wojaczki, bo przy tak małej naszej liczbie to nieustannie tylko pełniliśmy wartę. Po kilka razy dziennie, a przecież konia trzeba było i nakarmić i napoić. Jakoś szczęśliwie nie dostaliśmy się więcej w żadną obławę. Nie wiem skąd "Szczygieł" dostał ten marynarski sztylecik, który nosił na pasku. Lubił tak się pokazać. Jak pytałem się go - gdy te lanie dostałem za spanie na warcie - kto to tak mnie najmocniej...  
- O nie - odpowiedział - Janyśle, że to ty najmocniej walił? -  
- Nieee, ja zamachiwał się tylko, ale nie powinien. Lekko uderzyłem, ale rozkaz był taki, to weź... .

Łańcuszki z medalikami i ryngrafy to mieliśmy kupione w Częstochowie. Biskup poświęcił je wtedy w Krypie i łańcuszki i ryngrafy. Jak proboszcz powiedział mu kto my jesteśmy to już od razu widać było, że inny nastrój miał. Jeden taki w Knyszynie na stacji mieszka to mówił mi nieraz: Ja paniętam, aj jak ładnie to wtedy wyglądało - a on był wtedy właśnie do bierzmowania.  
" Brat "Szczygła" - "Chinóczyk" to był z nami chyba do końca. Zenek to krótko był. Ja to w czasie tej pacyfikacji Długoleki to sam mało nie wpadłem. W Zastoczcu na kolonii dziewczyny były. "Jasny" zostań się - prosił Zenek - zostań się. Będziem gnać samogonę to popijem. - A ileż ja tu będę siedział. Trzeba już miejsce zmienić - bo ja już kilka dni tam siedziałem. No i poszedłem w inne miejsce a następnego dnia dowiedziałem się, że

była obława. Aresztowanych wprowadzali do stodoły a z tyłu stał Piskor - szwagier "Szczygła" - i przez okienko pokazywał kto jest a kto nie jest w organizacji i takich ustawiano albo po lewej albo po prawej stronie. A Zenek był wtedy u narzeczonej i złapali go i szwagier go wydał.

"Krakus" to był weskoły chłop. Tak po krakowsku mówił. Spaliśmy cały czas w pełnym umundurowaniu. Nawet butów nie wolno było zdjąć. Niechby tylko "Bury" albo "Rekin" zobaczył, że ktoś buty zdjął to byłoby. Broń to nie mogła wisieć gdzieś na drzewie, tylko musiała być pod ręką. Wszystko - torba z amunicją - to na odległość ręki musiało być. Najwyżej jak nogi mokre to zdjął owijki, przypiecu gdzieś wysuszył trochę. But wilgotny to potem i wsadzić na nogę nie można było. Jak już "Burego" nie było to dyscyplina była już lżejsza. "Szczygieł" i sam lubił kielicha zrobić, ale cały czas przypominał nam: Chłopcy wypijcie po 100 gram jak okazja ale nie więcej. Nigdy nie było tak, żeby \* ktoś za dużo wypił bo jeden drugiego pilnował.

Jak "Bury" wyjeżdżał to zostawiał nas samych na tydzień i na dwa. Chodził w skórzanym płaszczu, na nim wstążka Orderu ~~xxx~~ Virtuti Militari. Gdy przyszedłem do oddziału to już miał Virtuti. Może dostał je gdy wyprowadził do lasu kompanię w Hajnówce. Ja jak tylko znalazłem się w konnym zwiadzie to dostałem awans na starszego strzelca. Nasz oddział - kawaleria - nie był chab na tej ostatniej koncentracji Brygady na bieżą<sup>ls</sup>kim powiecie. Gdy dawno już "Burego" nie widzieliśmy spytałem się "Szczygła": A gdzie kapitan? - On już do nas nie dołączy - odpowiedział. Akurat pierwszy dzień pracowałem w szpitalu w Choroszcy, gdy zaczął się proces "Burego". Strasznie chciałem pójść i zobaczyć jeszcze ostatni raz kapitana, ale z nowym to nikt nie chciał się zamienić.

Rozwiązania oddziału takiego to nie było, po prostu po kolei chłopaki odchodzili na meliny, wyrabiali sobie lewe dokumenty. Zobaczyłem naszych chłopaków z piechoty, którzy pochodzili z mojej wsi i okolic: To co wy tutaj się wałesacie? - Już oddział rozwiązany. Część już była w ~~XXXXXX~~ cywilnych ubraniach, część w mundurach. Któregoś razu byłem w Rzędzianach. Nagle w jednej ze stodół usłyszałem gromki śmiech kilku ludzi. Co za cholera. Zachodzę do stodoły, a tu pełno konserw i wódki. Okazało się, że ludzie z siatki i ci co wrócili z oddziału zatrzymali samochód pełen wódki i konserw.

Gdy odchodziłem z oddziału to jeszcze kilku chłopaków było przy dowódcy, m.in. był "Jesion" z <sup>1s</sup> bieżkiewskiego powiatu. Potem też wycofał się na swój teren. Potem nadeszła zima. Patrzę ten pojechał na zachód, ten pojechał to i mnie trzeba gdzieś. Miałem znajomą <sup>ego</sup> w Łasku za Łodzią. Olek \* jak będzie trzeba to przyjeżdżaj - powiedziała. Była doktorem weterynarii. Załatwiłem więc lewe papiery i pojechałem tam. On pochodził z Białegostoku, Prokopowicz. Jeździł po wsiach na kastracje, szczepienia, ulotki rozwoził. Swój chłop. Dokumenty wyrobiłem sobie na nazwisko Tryskuć Jan i rok urodzenia 1928. Miałem też lewe zaświadczenie z RKU o rejestracji. Wszystko siatka załatwiła.

17 stycznia 1947 r. akurat były wybory. To nie wsiadałem do ~~XXXXX~~ autobusu w Izbiszczach, tylko jeden zawiózł mnie do Baciut i tam wsiadłem do pociągu. Oczywiście cały ten czas to ja ukrywałem się, nie nocowałem <sup>ł</sup> w domu. W Warszawie z Wileńskiego pojechałem ciężarówką - takie to były wtedy samochody MPK - na Główny. Patrzę, a tu wszędzie udekorowane czerwonymi szmatami, wojska pełno. Na złodzieju czapka gore. Postąpiłem chwilę, wypaliłem papierosa i sunę na dworzec. Wola Boska. Jakoś bez kłopotów kupiłem bilet, wsiadłem do pociągu i jadę do Łasku.

Drzwi otworzyła mi służąca. ~~xxxxxxx~~ Poszła do doktora, który właśnie przyjmował różnych interesantów ze zwierzętami, lub takich którzy przeszli <sup>y</sup> po poradę. Doktor obwieścił: Na razie przez godzinę czasu nie przyjmuję - i przyszedł do mnie. Wypytał się o wieści, jak teraz się nazywa. i następnego dnia jego żonka i do magistratu poszła na milicję z książką meldunkową, żeby mnie zameldować.

Zacząłem pomagać mu w pracy. Jak były większe spędy zwierząt, do Widawy na przykład, to zabierał ~~w~~ i mnie. Wtedy musiałem iść nawet na posterunek do komendanta: Nic nie mów, powiedz tylko, że lekarz prosił, żeby komendant dał milicjanta dla obsławy. Idź, zobaczysz, jak oni tam wyglądają.

Gdy wyjeżdżałem to broń ~~xxxxx~~ schowałem i powiedziałem gdzieś dla brata, który gdzieś tam się kręcił. Gdy było ujawnienie to brat z kolegami ujawnił się, zdał moją broń i powiedział o tym, że to moja, po czym napisał do mnie, żeby przyjechał, bo moją broń już zdał i powiedział ~~xxxxxxxxxxxx~~ że jestem na Zachodzie, podał moje nazwisko i że przyjadę ujawnić się. Zrobił to co prawda bez mojej zgody.

Pokazałem ten list doktorowi i mówię, że brat pisze, żeby <sup>i</sup> przyjechał i ujawnił się. - Ajajaj, toż ty tu mógł siedzieć kilkanaście lat, dokumenty masz.... . Nic to już teraz nie pomoże, muszę jechać.

Przyjechałem do domu. Patrzą, siedzą kolegi i popijają. Już chyba tydzień minął jak ujawnili się. Poszedłem i ja na UB na Warszawską. Tam leżały całe hałdy tej broni. Mój karabin leżał oddzielnie i czekał na mnie. Nazwisko! - Trypuz Aleksander. - Aha to wasza broń?. - Tak. - Ubek wziął mój karabin i rzucił na tę kupę żelaztwa. - Macie pieniędzy na zrobienie zdjęcia do kasty amnestyjnej? - Nie mam. - Dali 200 zł. Poszedłem i zaraz zrobiłem te zdjęcia. Nie pytali się mnie co ja robiłem w konspiracji. Poszedłem jeszcze do mojej ~~gdzie wyrobiłem dokumenty już na praw~~



dziwe nazwisko i pojechałem z powrotem w łódzkie, bo doktor tak mnie prosił: Przyjeżdżaj, tyle jest roboty - bo w tym czasie już mnie nauczył jak zastrzyki dawać i inne rzeczy. On to był chłop na medal, tylko jego żonka to była wredna. Sobie co innego a służącej i mnie co innego. Wkurwiło mnie to, \* na szczęście na górze mieszkała kierowniczką powiatowego komitetu opieki społecznej. Miała dwóch chłopców, którzy mnie lubili. Panie Janku - powiedziała - rzuca pan w cholera te Janke i przychodzi do mnie. Pan już ujawniony. Będą teraz kursa kierowców przez trzy miesiące. Ja pana wyślę na koszt opieki społecznej, bo panu się należy po ujawnieniu, jak pan chce oczywiście. Dostanie pan tam spanie, obiady i Będzie pan chodził na te szkolenie.

- Dobrze - pomyślałem sobie. Zrobiłem ten kurs i dostałem prawo jazdy. Pobyłem tam jeszcze rok i rzuciłem to. Wróciłem w swoje strony. 18 i pół roku pracowałem w szpitalu w Choroszczy a potem następne 12 lat jako konserwator zieleni w spółdzielni mieszkaniowej w Choroszczy.

Potem UB jeszcze kilka razy wzywało mnie. Poznajecie? - patrzę wszystkie zdjęcia co ja MAMA to i oni mają. - Ja też mam - powiedziałem. - To zatrzymajcie na pamiątkę - odpowiedział hardo ubek.

Gdy Niemcy w 1941 r. Niemcy następowali to Ruskie na łąkach przed Narwią zbili ich samolot. To było przed 3-<sup>y</sup> rano. Słoneczko wschodziło, a my wszyscy z wiosek na łąkach siedzieli. Patrzymy leci samolot. A wojsko stało na górze koło Żółtek, w życie, które o tej porze roku było już duże. I zaczęli strzelać do niego ze zwykłych karabinów i trafili go w końcu, bo latał bardzo nisko. Silnik zaczął przerywać, jeszcze zdążył zrzucić na Żółtki dwie bomby. Chyba bak z benzyną mu wybuchł, bo duży ogień pojawił się, zaraz potem wyskoczył na spadochronie Niemiec i samo-

lot wyjął spadł nad Narwią. To poszliśmy tam zobaczyć, chociaż Ruskie powiedzieli, żeby nikt tam nie chodził i nic nie brał. Miałem wtedy 15 lat to człowiek był ciekawy. Leżało dwóch zabitych Niemców, kości powychodziły na zewnątrz, obok nich leżały czapki, kabury po pistoletach i w jakieś 6-7 m od samolotu dwie bomby. No i oczywiście dwa piękne spadochrony z pięknego jedwabiu, wspaniałe sznury. Wszystko to leżało w ogromnym leju jaki wybił ten samolot. Nie mogliśmy tam jednak być długo bo Ruskie krzyczeli. Do Dzikich było jakieś 1,5 km. Przyszliśmy i mówimy, że takie ładne spadochrony. Leesćcie chłopcy, bo to ładne koszuli można uszyć - krzyczą baby - jakie to sznury do bielizny dobre. - Guzik. Polecieliśmy to już nic nie było. Zaraz Niemcy zaczęli strzelać zza babina, zrobili mostek pontonowy, przeszli rzekę i Ruskie uciekli.

W 1939 r. to Polacy tu się bronili. jak Niemcy chcieli przejechać przez mostek na motorze, to Polacy ostrzelali ich i jednego zabili. Dwóch uciekło i pod szarówkę wystawili działa za Babinem, jak stuknęli po Żółtkach to pół wioski spalili. Las koło Dzikich też ostrzelali. No, pójdziem zobaczym jak Niemcy wyglądają, z rogami czy nie, bo przecież nikt nie wyobrażał sobie tego. Weszli do wsi. Mundurki nowiśkie, rękawki pozawijane, buty świecą się, a jeden ryży taki, ospowaty, piegowaty, włosy aż czerwone. Weszli do wsi od strony od Dzikich, która nie była spalona. Patrzą: oooo bracie, jakie chłopcy, wyperfumowane, czekolady jedzą i suchary a tu smród, bo świnie popaliły się. Nałapali kur, nabili ich i babom kazali skubać je, a oni zaraz tym babom czekolady, wódkę czerwoną taką mieli: Matka trink, matka trink. Przez noc zrobili most pontonowy. Podciągnęli łączność, kable grube jak palec nie takie jak u nas druciki. Przy

chacie leżał przykryty prześcieradłem Ignatowski, który spalił się gdy pocisk zapalający trafił w "porochy". Matka jego płakała, ale nigdzie nie wolno było ruszyć się, ani do Choroszozy, żeby dać jakieś zezwolenie, żeby trumnę kupić. W końcu oficera jakieś znaleźli, dał tę kartkę, pojechali i kupili trumnę.

Cztery dni pobyli i patrzą Niemcy uciekają. Akurat wtedy kartofle kopalem z matulą i ojcem. Zaraz będą iść Ruskie - mówią ludzie. - Jakie to Ruskie - zastanawiałem się. Dopiero niedawno skończyłem szkołę powszechną i nie wiele jeszcze wiedziałem. Patrzą, idą Ruskie. Wyglądają strasznie. Coragiew taka długa, że aż po ziemi się ciągnie. Oczywiście sierp i młot. Wszystko wyszmelcowane, łąk na jednej nodze but, na drugiej kamiesz. Śpierzdzi od nich. W Choroszozy Żydzi to witali ich chlebem i solą. Cała szosa zajęta była a oni szli, szli i szli.

Do wsi sprowadzili saperów. Oficerowie pozajmowali po pokoju w u gospodarzy i posprowadzali żonki i dzieci. Jakies dwa tygodnie przed wybuchem wojny to już zaczęła się ruchawka. W kierunku granicy ciągnęły działa i wojsko. Gdzieś o czwartej nad ranem niedaleko samolot zrzucił bombę. Leciał niziutko. Ojciec wstał i mówi: Dzieci i matka, kładźcie się na podłogę. Niemiecki samolot. Wojna będzie. - Ojciec był na wojnie, w niewoli u Niemców to orientował się. Sowieckie ~~wojsko~~ wojsko to mówiło: Eee, u nas to wsiakiy god, eta balszije manowry. - Ale minęło pół godziny, łachmany nałożyli i w las pouciekali.

Z wyborów w 1939 r. to nic nie pamiętam, ale np. co dzień było kino. Przyjeżdżał samochód wieczorem, w lesie między dwiema sosnami rozwieszali płachtę, idą do wisoki i babuszki, dziadźki, dziewczuszki chadziły w kino. Ludzie u nas dosyć dobrze rozumieli po rusku bo było tu dużo Białorusinów. Jeszcze jak "chodziliśmy" to chyba z pół wioski wyjechało do Rosji. Teraz też jesz-

cze są. W Choroszczy jest cerkiew, w Fastach cerkiew, w Ruszczanach mieszkała. U nas mówiło się "po prastu", językiem podobnym do rosyjskiego. Stare baby i my, dzieciaki to jeszcze chodzili na te filmy, ale zwykły chłop to nie miał czasu i sła, po całym dniu pracy w polu. Jak o chodził cały dzień za plugiem albo z kosą to on pójdzie do kina. Oczywiście to były takie same filmy jak te wyświetlane każdego roku w listopadzie w czasie miesiąca przyjaźni polsko-radzieckiej.

U nas w Dzikich przedsiębiorcą był Dominik Łotowski (u nas na kolonii to było 7 domów). Jak Sowieci weszli to aresztowali żonkę Pawła Markowskiego. Pojechała na Syberię. On był intendentem w szpitalu, więc nie wiem za co ją aresztowali. Potem aresztowali drugiego Markowskiego. Z Syberii trafił do Armii Andersa i "opylił" się aż w Brazylii. Miał u nas żonkę i dzieci ale nie pisał do nich. Raz napisał do swego ojca i przesłał mu 25 dolarów, to staruszek chodził po wsi i krzyczał: Ajjjjeejj, ludzi, ja od Heńka dostał 25 dolary. Co ja za nich teraz będę kupował. Kierownika szkoły Jana Hołuba podobno też aresztowali. Dyrektora szpitala w Choroszczy Deresza też. Zaraz za bramą szpitala stały dwa pomniki Lenina i Stalina, to Niemcy jak weszli to zaraz zgonili Żydów, ci założyli sznury i zwalili te pomniki.

U nich to była głupota. Pamiętam na pierwszego maja była oczywiście parada. Ten nasz przedsiębiorca przyszedł do Wellsa - taki malarz - i mówi: Trzeba namalować to na parady - no i namalował na dykie plug taki i portret Stalina. Słomy jeszcze do tego dodali. Łotowski dobrał jeszcze takiego muzykanta, który grał na harmonii i we trójkę <sup>szła</sup> poszli na ~~ten~~ pochód, tylko żaden z nich nie chciał nieść tego portretu i w końcu położyli go na furę. Na mostku stała warta i mówią: Krugom, nielzia - <sup>ale</sup> ~~nie~~ my na defilady. - W koło, nie wolno - oni <sup>wo</sup> ~~są~~ je. - Ja przedsiębiorca,



my idziemy na pierwszy maj, na parad a wy nas nie chcecie puścić? - Taki orkaz i niezia. - Cóż było robić. zawróciliśmy i musieliśmy nadłożyć ze 3 km, żeby dotrzeć na miejsce defilady. Było nas dużo, bo każdy przed pochodem musiał podpisać listę obecności. No i wyszło tak, że jak przyszli.my to już było po defiladzie, ale my idziem jak na defiladzie, a potem te wszystkie dekoracje powędrowały albo pod płot albo za płot. Nie było tak, że ktoś nie poszedł na pochód. Z ~~każdej~~ każdej rodziny musiał iść chociaż jeden ~~z~~ jej członek. Na pierwszego maja to było strasznie zimno, ludzie uciekali, pomarzli a ci sportowcy w kąpielóweczkach tylko to dopiero pomarzli. Gdyby nie to, że podpisywało się obecność to nikt by nie był.

"Bury" to za każdym razem mówił, że takie są rozkazy z Londynu, że już, już jesteśmy blisko zwycięstwa, że pomagają nam, to rzuty, to tego. Chłopaki wierzyli w to. Na jesieni to chłopaki zaczęli się rozglądać gdzie by tu się zamelinować. Z Żółtek był taki "Pestka" - już nie żyje - to w styczniu 1947 r. -(jeszcze trochę się gdzieś tam ciągal) to w Słomiance ulotki nosili a i dostał się tam w obławę. Schował się w stodołę w słomę, ale ci jednak zauważyli go i wyciągnęli z tej słomy. Pamiętam, że jeszcze zabierałem go z patrolem z punktu u "Szalonego". Razem z nim był "Cygan", który też poszedł do "Burego". To on dostał karę śmierci - bo ich trzech: Okruszko, Talipski Tadeusz "Pestka" i jeden milicjant, który przyszedł do nas na punkt w Rzedzianach, bo powyciągał na posterunku ze wszystkich karabinów tżanki i uciekł do nas. Ten "Pestka" to taki szalapat był. No jak Tadźku? - spytałem go gdy przyszedł do nas do oddziału - Grudź w krestach a w gaławach pusta ~~gaława~~ - Albo pierś w krzyżach albo głowa w krzakach. W tym czasie gdy jego sądzili to ja byłem w Łodzi i czytam w Gazecie Łódzkiej: Talipski Tadeusz

skazany na karę śmierci w białostockim powiecie i prezydent Bierut ulaskawił na dożywocie. Potem była amnesti i dożywocie zamienili mu na 15 lat. Odsiedział 7 i pół roku w kamieniołomach - zdrowy był chłopisko, bo to na roli pracował - iprzyszedł do domu. Potem przyszedł pracować do szpitala w ~~XXXXXXXXXX~~ pracować jako prosekter w prosektorium, ale pił strasznie. Gazował, gazował, denaturat pił, to mu już nigdzie nie chcieli sprzedać go, to do szpitala w Chorszczy i tu kupował 4 butelki denaturatu. Któregoś razu nie wstał już od stołu. Ta znajoma u której byłam w Łodzi to była siostrą "Pestki": O Jaśka, chodź zobacz, widzisz kto tu jest? O popatrz, wasz Tadzik - zaczęła płakać. Ty już nie płacz. Jak dostał ulaskawienie to reszta to bajka.

Mąż tej Markowskiej uciekł do Warszawy, jej syn też krył się. Jak Niemcy przyszli to nie ruszali tego "priedsiedatiela", jakoś zostawili go w spokoju.

Rosjanie to ustanowili szarwarki. Kto miał konia to musiał na podwoję dawać. Zima 1940 r. była bardzo ciężka. Śniegu wtedy nawęhliło, to wtedy każdy musiał z łopatką chodzić na szosę do Choroszczyx i odśnieżać.

U nas to było dużo uciekinierów - fabrykantów - ze Zgierza, Łodzi, Pabianic, którzy uciekali przed Niemcami i sowiecki komisar - jakby burmistrz - dał dla nich kwatery w domkach letniskowych w Dzikich. Też jaśó nie mieli co, chodzili po wsi kradli, płoty łamali bo to zima ciężka, nie mieli czym palić. W Dzikich był telefon to wszystkie słupy powycinali na rozpałkę. Ci uciekinierzy to byli sami Żydzi. Na łakach obok był kopany torf i któregoś razu przyjechało NKWD, żeby oni wszyscy poszli do kopania tego torfu. A oni nie, nie pójda do roboty. Sowieci mówią, że wszyscy dostaną sowieckie obywatelstwo i będzie im dobrze. Nic z tego, do roboty nie pójda. Sowieci obejrzeli las gdzie stały te domki letniskowe

te donki letniskowe i za trzy-cztery dni przyjechali w nocy i wojsko okrążyło te donki i zaraz z Dzikich i Żółtek furmanki pobrali - nakazali predsiadatelom, żeby każdy dał odpowiednią ilość furmanek - żołnierze ustawili się jeden przy drugim tak, że tylko jeden Żyd uciekł i gdzieś na wiosce przenocował u kogoś a resztę załadowali do wagonów, które już czekały na nich: Nu sukinsyn, tiepier budziesz rabotał - powiedział strażnik i wszyscy pojechali na wschód. Byli u nas do lata 1940 r., tak, że wielu miało już nasze adresy to pisali do nas: Jak jest to jest, grunt, że jeszcze żyjem, ale naszych kolegów to wielu nie żyje.

Jak przyszli Niemcy to z kolei oni zaczęli zaprowadzać swoje porządki. Był taki komisarz Harendt, skurczybyka kawał. W Choroszczy urzędował. Tam i żandarmeria była. Był w niej taki Zalewski z Żółtek. I nie wiem czy to on był u nas w oddziale i miał pseudonim "Rybak" czy inny Zalewski. Na moście tu robił, jak go odbudowywali.

Do kon~~spira~~spiracji wciągnąłem się przez "Gryfa" w 1943 r. Mój brat z innej matki to szc<sup>je</sup> przed wojną wynajmował łakę u Sikorskich, stąd znał go. Moi koledzy, tacy jak np. "Orzech" też już wcześniej mieli z nim kontakt. I tak skontaktowałem się z nim. On też przyjmował ode mnie przysięgę. Wtedy jeszcze miał pseudonim "Jarząbek" i był w AK, czyli i ja też wstąpiłem do AK. Po rozwiązaniu AK wszystko to przeszło do NSZ-tu. Dowódcą placówki u nas we wsi był chyba Olek Markowski. Jego UB też potem aresztowało. U nas we wsi to w organizacji byli: Mój brat, Zygmunt Markowski, Aleksander Markowski i Mieczysław Markowski Zygmunt już nie żyje. To z kolonii wszyscy byli w konspiracji. Tann Walc co umarł. Nic takiego u nas w zasadzie się nie działo, było dosyć spokojnie. Żandarmi to lepsze byli jak polskie. Bo

taki Kalinowski na przykład to był kawał drania. Często stał z żandarmami koło młyna, gdzie ludzie przechodzili idąc na targ, i zabierali od nich masło, słoninę i wódkę. Taki Turecki z Choroszczy też był żandarmem. Już nie żyje.

Z prasy konspiracyjnej docierał do nas Biuletyn Informacyjny. W szpitalu w Choroszczy to byli trzymani jeńcy sowieccy. Któregoś razu w nocy był nalot sowiecki. Oświetlili wtedy te choinki, które rosną w parku. Rano patrzę, w co to po polach, na drodze, tyle karte leży. Pisało na nich i po rusku i po niemiecku: Eta putiowka służy dla pieriechoda w plen, to potem kamisar płacił dzieciakom po 10 fenigów za zbieranie kartek.

Jak w 1941 r. Niemcy pogonili ich to w oficerowie uciekali przez Pogorzałki, Jaworówkę, przez łąki na Dzikie - jak był bój koło Krypna - dalej przez most i koło młyna. Na mundurach, zamiast pagonów to mieli klapki z kubikami, takimi trójkątami różnych kolorów. To jak uciekali to te wszystkie kubiki obrywali, a jeszcze u nich to przecież każdy żołnierz tych odznaczeń to miał pełne piersi to potem tych różnych<sup>1</sup> baszek i kubików leżało w lesie aż grubo. A przecież na mundurze to i tak zostawał ciemny ślad po tych kubikach i blaszkach. Szli tak bez broń, bez niczego, gdzie najbliższa droga na Mińsk - się pytali. Matka chciała poczęstować ich mlekiem: Niet - odmówili - my nakuśniony po uszy. Ten samolot w życie to już ostatnie wojsko zestrzeliło, w ostatnią chwilę. Zaraz wtedy nadleciał taki dwukadłubowy samolot. Pokrążył nad Żółtkami i odleciał. No teraz to oni nam dadzą. zaraz tu przylecą bombowce i nas zbombardują - pomyślałem, ale nie nie było, a te wojsko manatki zaraz zwinęło i uciekli.

W 1945 r. jak wracali z Niemiec to ich cały sztab stał tu w szpitalu w Choroszczy. Cały handel tu szedł. Zegary, zegarki,



trafiają, maszyny do szycia. Wszystko to wieźli do Rosji i tutaj handlowali. Jaki tu piękny park był. Piękne świerki rosły, ale potem wycięli go. Przyjdzie baba, poprosi żołnierza, żeby naciął jej drzewa, da litr samogonu i ten niemiecką piłą tnie świerk. Zawiezie jeszcze pod dom. I tak cały park wymarnowali.

W 1945 r. w czasie akcji na posterunek w Tykocinie ~~gdzie~~ dwóch z naszych zginęło a dwóch, w tym Szafranski, dostało się do niewoli i potem ich skazali na karę śmierci i rozstrzelali.

W jesieni 1946 r. taki Turecki, przeżywali go "siara" wyszedł na kruszewskie szosę koło Babiej Góry i sam jeden zatrzymał samochód - amerykański Dodge. Byliśmy akurat na koloniach w Rzędzianach i zaraz dali nam znać, że w Babinie na kolonii pojechał samochód do Tureckiego. Co za cholera? Zaraz wywiad przeprowadziliśmy - a jakże, "siara" przyjechał. Dawaj więc montować akcję na ~~xxxxxxx~~ Tykocin. Po obiedzie dawaj omawiać kto pójdzie na akcję. Ty "Jasny" - mówi "Gryf" a ty najwięcej w oddziale był, najwięcej doświadczony, będziesz dowódcą. - Dobra. - "Ster" będzie twoim zastępcą. Chyba z 10-ciu nias się zebrało. "Siara" już usiadł za kierownicą. Jedziem. Dojechali my do Sanik czy do Leśnik gdy chłodnica się spaliła, bo wody nie nalał do niej. No i nasz, po akcji. Całe szczęście, że tak się stało, bo podobno na tym posterunku było wtedy parę samochodów UB. Kto wie jak by się skończyło?.

Brat "Lot" poszedł do "Burego" niedługo przed tą akcją na posterunek w Sokołach. Na imię ma Mieczysław.

W październiku 1991 r. spisał Jerzy Kułak.